

## WSPOMNIENIA O DR KAZIMIERZU WIĘCKOWSKIM

### Absolwenci i pracownicy Instytutu Nauk Fizycznogeograficznych, Katedry Kartografii i Zakładu Hydrobiologii Uniwersytetu Warszawskiego

Dr Kazimierz Więckowski był naszym wieloletnim, nieformalnym nauczycielem akademickim. Z Jego pomocą wykonano kilkanaście prac magisterskich, m.in. z Kotliny Płockiej, Biebrzańskiej, z okolic Suwałk i Sandomierza. Studentom umożliwiał zebranie próbek osadów jeziornych, torfów i lessów oraz udzielał rad i wskazówek, ułatwiających interpretację wyników analiz laboratoryjnych. Kontakty z Nim były szczególnie cenne, również dlatego, że dobrze rozumiał korzyści praktyczne, płynące z rozpoznania osadów limnicznych. Jako ekspert badał te utwory pod kątem potrzeb elektrowni szczytowo-pompowych (Żydowo, Smolniki, Nadole) lub posadowienia budowli inżynierskich (Pątnów, Śmigiel, Żarnowiec).

Większość Jego prac dotyczyła jednak problematyki paleogeograficznej. Wykorzystując sondę rdzeniowo-tłokową własnej konstrukcji, pobrał, opisał, wielometrowej długości rdzenie osadów pochodzących z licznych jezior niżowych i górskich Polski. Chętnie dzielił się wrażeniami z odbytych podróży, pokazywał przeźrocza i fotografie. Jedną z nich, Jego autorstwa, zdobi okładkę akademickiego podręcznika „Geografia gleb”. Jako jeden z nielicznych przywoził próbki skał, osadów i gleb. To dzięki Niemu studenci oglądają i analizują m.in. wapienie bitumiczne z Estonii, osady podwodne Zatoki Gdańskiej, czy egzotyczne zwierzeliny z Madagaskaru.

W trakcie prac terenowych sam wykonywał główną, najtrudniejszą część zadań zarówno w przypadku robót prowadzonych w Polsce (Tatry, Karkonosze, Pojezierza, Jezioro Gościąg w Kotlinie Płockiej), jak i w Mongolii, gdzie znaleźliśmy się głównie dzięki Jego rekomendacji. Tematyka prowadzonych z nim dyskusji była różnorodna. Dr K. Więckowski dążył zawsze do całkowitego rozwiązania podjętego problemu. Często dochodził do tego podczas długich godzin nocnych i rano przedstawał klarowne rozwiązania. Tak było m.in. w przypadku objaśniania genezy niektórych poziomów przewodnych w osadach limnicznych, opracowania sposobu odnalezienia sondy zatopionej w jeziorze Czarnym Sosnowieckim lub gaszenia pożarów ropy naftowej w szbach wydobywczych Karlina i Kuwejt.

Nigdy nie skąpił nam swego czasu, swej wiedzy i sił. Świadomi tego, iż mieliśmy szczęście spotkać Go na swojej drodze, za okazywaną życzliwość dziękują Mu absolwenci i pracownicy Instytutu Nauk Fizycznogeograficznych, Katedry Kartografii i Zakładu Hydrobiologii UW.

### Współpraca dr Kazimierza Więckowskiego z Wydziałem Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego

BOGUMIŁ WICIK, KRZYSZTOF KOSSOBUDZKI, ZOFIA MAZUREK

WARSZAWA, 17 GRUDNIA 2008 R.

Pierwszy wyjazd Kazimierza Więckowskiego z pracownikami Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego nastąpił w marcu 1970 r. do miejscowości Smolniki w woj. suwalskim. W trudnych warunkach pogodowych (temperatury spadały nocą do  $-20^{\circ}\text{C}$ , a pokrywa śnieżna osiągała grubość 120 cm) i mieszkaniowych (kwatery w opuszczonym, samotnie stojącym budynku, z piecem glinianym) przeprowadzono sondowania osadów podwodnych jezior Jaczno i Kameduł dla potrzeb projektowanej elektrowni szczytowo-pompowej „Smolniki”. Uczestnicy tego wyjazdu: Andrzej Kossakowski, Krzysztof Kossobudzki i Bogumił Wicik pod kierunkiem Kazimierza Więckowskiego w ciągu 9-ciu dni opanowali metody pracy z sondą rdzeniowo-tłokową Jego konstrukcji.

Do kolejnego wyjazdu dr Więckowski nakłonił kierownik ówczesnej Pracowni Geografii Gleb Instytutu Nauk Fizycznogeograficznych UW doc. Marek Prószyński. Była to kilkudniowa (czerwiec 1974 r.) wyprawa w okolice Hrubieszowa, do miejscowości Zadębcze, gdzie po raz pierwszy wykorzystano sondę do pobrania prób lessów i rozdzielających je gleb kopalnych. W efekcie ogromnego wysiłku fizycznego zdołano wówczas pobrać trzy rdzenie lessów i gleb, w tym jeden o długości niemal 17 m. Z uzyskanych próbek szczególnie zadowolony był doc. M. Prószyński, natomiast dr Więckowski miał ogromne zastrzeżenia natury technicznej. Okazało się, że podczas pracy „na lądzie” konieczne jest solidne połączenie podstawy sondy z podłożem. W tej sytuacji powstał problem opracowania odpowiednich kotwic. Projekty takich kotwic zaprzętnęły uwagę dr Więckowskiego na dość długo. Obmyślił i wykonał kilka różnych modeli, z czego ostatecznie wybrał trzy typy. Kotwice te (egzemplarze prototypowe) były z powodzeniem wykorzystywane w trakcie prac z sondą na torfowiskach, a także na gruntach mineralnych. Kolejnym problemem było wynalezienie sposobu skutecznego „pionowania” długiego zestawu żerdzi w trakcie prac na głębokich jeziorach i pobierania rdzeni bardzo zwięzłych osadów podwodnych. Wymyślony przez Niego „strunowy” typ stabilizatora okazał się bardzo przydatny w pracach prowadzonych zarówno z pokładu pontonu, jak i z zamarzniętej powierzchni jeziora. Opis postępowania z takim stabilizatorem został zamieszczony w jednym z numerów czasopisma „Boreas”.

Kazimierz Więckowski emocjonalnie i fizycznie angażował się zarówno w przygotowania do wyjazdu, jak i we wszystkie prace terenowe. Ponieważ był człowiekiem nadzwyczaj sprawnym manualnie, a także niezwykle silnym, najcięższe prace podczas wyjazdów często wykonywał sam osobiście, korzystając jedynie z pomocy robotników. Zawsze sam sprawdzał przygotowanie sprzętu, także sam jako pierwszy kontrolował stabilność lodu na jeziorze, regulował czas i tempo pracy. W okresie 1970-73 pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego uczestniczyli w niewielu wyjazdach kierowanych przez Kazimierza Więckowskiego. Podczas jednego z nich wykonano rozpoznanie osadów Jeziora Pątnowskiego, w związku ze złym posadowieniem konstrukcji betonowych, służących odprowadzaniu podgrzanych wód z elektrociepłowni do miejsca ich schładzania, a także osadów Zbiornika Włocławskiego w rejonie Modzerowa.

Intensywne prace były natomiast prowadzone w latach 1974-78, kiedy z inicjatywy prof. Jerzego Kondrackiego pobrano rdzenie osadów niemal ze wszystkich jezior występujących na obszarze Tatr Polskich, a także ze Strbskiego Plesa. Odbyły się wówczas cztery wyjazdy trwające 5-14 dni. Prace prowadzono w okresie luty-kwiecień, kiedy było już względnie ciepło, a na jeziorach utrzymywały się jeszcze grube (niekiedy do ok. 1,6 m) warstwy lodu i śniegu. Podczas prac na Morskim Oku (1974 r.) nacisk grubej warstwy śniegu spowodował silne ugięcie pokrywy lodowej. Po jej przebicciu bardzo długo wylewała się na powierzchnię woda (fontanna o wysokości ok. 1,2 m), co opóźniało i utrudniało prowadzenie prac. Poza osobami przeszkolonymi w Smolnikach, w dwóch wyjazdach tatrzańskich uczestniczył dr Ireneusz Sępień, a także studenci-magistranci. Szczęśliwie zakończone pobranie próbek osadów dennych, m.in. z bardzo głębokich (46-77 m) jezior, niekiedy z wykorzystaniem palników gazowych celem rozmrażania lin i żerdzi, zostało przeprowadzone jedynie dzięki ciągłemu i wszechstronnemu nadzorowi, jaki nad pracą zespołu sprawował dr K. Więckowski. Każdy wyjazd, podczas prac na jeziorach wizytował prof. Jerzy Kondracki. Odpowiedzialnym za dokumentację fotograficzną, zaopatrzenie, zakwaterowanie i wyżywienie był Krzysztof Kossobudzki, dzięki którego wiedzy i umiejętnościom nie dochodziło w tych trudnych warunkach terenowych do zatruc pokarmowych. Prace na jeziorach tatrzańskich zajęły łącznie 40 dni.

Oddzielne dwie wyprawy (1982 i 1983 r.) dotyczyły jezior karkonoskich. Szczególnie trudne ze względu na silną zamieć śnieżną było dotarcie ze sprzętem nad Mały Staw. Dwa dni trwało jego przenoszenie i przeciąganie sankami z Bierutowic do schroniska Samotnia. Podczas prac na Wielkim Stawie utrzymywało się ciągle zagrożenie lawinami z ogromnych nawisów śniegu zgromadzonego wysoko nad jeziorem. Zgodnie z zaleceniem Kazimierza Więckowskiego jedna osoba pełniła funkcję obserwatora. W pracach zespołu uczestniczył także mgr Zofia Mazurek, która w Pracowni Geochemii Krajobrazu Instytutu Nauk Fizycznogeograficz-

nych UW wykonała większość podstawowych analiz laboratoryjnych pobranych próbek osadów.

Ekipa „uniwersytecka” uczestniczyła również w pracach prowadzonych przez Kazimierza Więckowskiego na Jeziorze Żarnowieckim w 1976 r. Przy bardzo silnych wiatrach północnych i wysokich falach (jeziro jest zlokalizowane w głębokiej rynnie, rozciągnięte z północy na południe na odcinku 7 km) wykorzystywano kuter pełnomorski z załoga wojskową. Zebrano wówczas materiał dokumentujący budowę osadów południowej części jeziora w sąsiedztwie elektrowni szczytowo-pompowej „Krokowa-Nadole”. Rozpoznanie prowadzono także przy wschodnim brzegu, gdzie po wybudowaniu elektrowni atomowej projektowano zrzućty podgrzanej wody. Osady denne tego jeziora jako jedyne w części spągowej nie zawierają poziomu „przewodnego”, który występuje powszechnie w innych jeziorach Niżu Polskiego. Podczas prac na Jeziorze Żarnowieckim dr Kazimierz Więckowski po raz pierwszy i ostatni zachorował. Silne przeziębienie i wysoka gorączka wyłączyły Go aż na całe dwa dni z aktywnej pracy.

Wstawiennictwu K. Więckowskiego czterech pracowników UW (wśród nich K. Kossobudzki i B. Wicik) zawdzięcza pobyt w Mongolii, w ramach ekspedycji Instytutu Geografii PAN w 1979 r. Jednakże większość obserwacji i pomiarów limnologicznych dr Kazimierz Więckowski wykonał tam samodzielnie, przy czym brak odpowiednich pontonów uniemożliwił pobranie rdzeni osadów z tamtejszych jezior.

Kazimierz Więckowski dużo czasu poświęcił także studentom Instytutu Nauk Fizycznogeograficznych Uniwersytetu Warszawskiego. Dzięki Jego pomocy zrealizowano cztery prace dyplomowe, poświęcone m.in. rozpoznaniu osadów Jeziora Szczawińskiego (Marta Ściegienko-Szymaniak, 1980), Jeziora Wikaryjskiego (Barbara Daniec, 1982), Jeziora Gościąg (Wojciech Skórkowski, 1983) oraz Jeziora Maliszewskiego i Sucharów Wigierskich (Marzena Mazurkiewicz, 1987). Jedną z prac magisterskich zawiera opis rdzenia lessów z okolic Sandomierza, który pobrano z wykorzystaniem sondy rdzeniowo-tłokowej, przy udziale K. Więckowskiego.

Wiosną 1985 r. K. Więckowski uczestniczył w pracach na Jeziorze Gościąg w Kotlinie Płockiej, prowadzonych z udziałem studentów – członków Koła Naukowego Wydziału Geografii Uniwersytetu Warszawskiego. Pobrano wówczas pierwszy rdzeń osadów laminowanych. Sondowania osadów limnicznych i torfowych w otoczeniu tego jeziora oraz pobieranie prób do różnorodnych badań trwało aż do 1991 r. Część prac prowadzono w sezonach zimowo-wiosennych z powierzchni lodu, a część latem, wykorzystując ciężkie, metalowe pontony saperskie. We wszystkich pracach terenowych, poza dr Więckowskim, uczestniczył B. Wicik, w kilku także K. Kossobudzki. W tym również okresie pobrano kilka rdzeni osadów z Jeziora Błędowo, między Pomiechówkiem, a Nasielskiem. Mimo małej głębokości wody (3-4 m) prace na tym jeziorze były bardzo niebezpieczne, ponieważ cienka warstwa lodu ugięła się i pękała pod obciążeniem sprzętu i ludzi.

W 1992 r., na zaproszenie Universite Paris-Sud K. Więckowski nadzorował pobieranie osadów z plejstocenijskiego jeziora, w centralnej części Madagaskaru. Z tej wyprawy, podobnie jak i ze wszystkich innych przywiózł próbki skał i osadów, a także dokumentację fotograficzną. Miejsce prac jest widoczne na fotografii Jego autorstwa, zamieszczonej na stronie tytułowej podręcznika „Geografia gleb”, Wyd. Naukowe PWN, 1997, Warszawa.

W ostatnich latach życia, dopóki pozwalały Mu siły, odwiedzał Wydział Geografii i żywo interesował się tematyką prac, głównie z zakresu geografii fizycznej. Zawsze pogodny i nadzwyczaj życzliwy, był dla nas nieformalnym nauczycielem akademickim. Chętny do dyskusji i pomocy innym był cenionym i mile widzianym uczestnikiem wypraw. Zazwyczaj sypiał krótko i wstawał wcześniej rano. Niekiedy jednak w ogóle nie spał, ponieważ rozmyślał nad rozwiązaniem jakiegoś, często technicznego problemu. Tak było np. w Mongolii, kiedy nie mógł znaleźć odpowiedniego sposobu, aby zakwaszyć mleko (ten napój cenil nade wszystko), a także wówczas, kiedy trzeba było wydostać utopioną w jeziorze sondę. Najbardziej jednak zapamiętaliśmy jeden z wyjazdów w 1990 r. w okresie agresji Iraku na Kuwejt. Dr Więckowski spędził wówczas kilka bezsennych nocy obmyślając sposoby skutecznego gaszenia płonących szybów naftowych. Jednym z Jego marzeń był pobranie rdzenia osadów z najgłębszego jeziora Polski, Hańczy. Naszkicował projekt, zgodnie, z którym odpowiednio ustawiona sonda kilkumetrowej długości miała zostać wbita w osady denne przez raketę o odpowiednio dobranej mocy; inna rakietka miała wyciągnąć sondę z osadem na ląd. Był przyrodnikiem-konstrukтором, który swoją życzliwą radą i pomocą hojnie obdarował bardzo liczne grono m.in. geografów, geologów, limnologów i paleobotaników.

## Leszek Starkel

Była wiosna 1984, koordynowałem ogólnopolski program „Ewolucja środowiska geograficznego Polski”. Przyjechałem do Warszawy na zebranie Rady Naukowej Instytutu Geografii PAN, który mieścił się przy Krakowskim Przedmieściu 30. Było jeszcze dużo czasu do rozpoczęcia obrad. Na korytarzu złapał mnie dr Kazimierz Wieckowski, adiunkt w Pracowni Geografii Jezior. Chodź do piwnicy, zobaczysz coś ciekawego. Zeszliśmy do laboratorium Geografii Gleb UW, którym zawiadywał dr Wicik. Zobacz co wywierciliśmy! – powiedział i na stole laboratoryjnym odsłonił przepołowione rdzenie kremowej barwy laminowanych osadów jeziornych. Naliczyłem 8 rdzeni, całość drobnitko laminowana. Blisko 16 metrów osadów reprezentujących łącznie ponad 12000 lat! Rewelacja na skalę międzynarodową! Kazio zwrócił się do mnie z zapytaniem, kto może włączyć się do badań tego rdzenia i skąd wziąć środki na badania. Nie zastanawiałem się długo. Pieniądze na poszczególne tematy w programie

MRI25 „Przemiany środowiska geograficznego Polski”, były w zasadzie rozdzielone, ale obcinając niewiele każdemu udało się wygospodarować pewną sumę pieniędzy, wystarczającą na kontynuację badań w terenie, na pierwsze badania izotopowe, podstawowe analizy chemiczne i inne. Madzia Ralska-Jasiewiczowa z kolei zapewniła badania paleobotaniczne w programie koordynowanym przez Instytut Botaniki PAN.

Kazio był fanatykiem badania historii jezior. Zaczynał te badania na jeziorze Mikołajskim pod kierunkiem prof. Jerzego Kondrackiego. Skonstruował w latach 60. i potem stale ulepszał świder-sondę do pobierania nienaruszonych rdzeni osadów jeziornych i torfowiskowych. Był to w latach 60-70. jedyny taki świder w kraju, jeździł z nim po całej Polsce i pomagał limnologom, botanikom, geografom i geologom pobierać rdzenie. Byłem przy poborze w Dołach Jasielsko-Sanockich. Kazio potrzebował pomocników, ale najważniejsze prace wykonywał sam. Podziwiałem Jego precyzję i entuzjazm. Robota palila Mu się w rękach. Kazio był wspaniałym kompanem w terenie, serdeczny i konkretny, a równocześnie potrafiący organizować pracę zespołową. Rdzenie z jezior pobierał w zimie z pokrywy lodowej, często przy temperaturach około 0°C i silnym wietrze. Wszyscy podziwiali Jego zahartowanie, gdy zgrabiałymi dłońmi otwierał puszkę, wyciągał rdzenie, dokręcał lub odkręcał kolejne sztangi. Wspaniale rozpoznawał typy osadów jeziornych.

Przewiercił dziesiątki jezior i dziesiątki torfowisk. Ale najwięcej wierceń wykonał wspólnie z dr Bogumiłem Wicikiem na Pojezierzu Gostynińskim, które zaowocowały odkryciem laminowanych osadów jeziora Gościąż. Za pierwszymi pracami o Gościążu posypały się szczegółowe studia i w końcu w 1998 roku ukazała się wielka monografia osadów jeziornych. Jezioro weszło do literatury światowej jako jedno z reperowych stanowisk dla stratygrafii późnego glaciału i holocenu. Dr Więckowski zostawił obszerny rękopis – charakterystykę osadów jezior Polski, która niestety nie ukazała się w druku....

Po przejściu na emeryturę Kazio nadal wykonywał wiercenia, zapraszany przez różne ośrodki, choć rzadziej się to zdarzało i zdrowie nie było jak dawniej. Odszedł 25 września 2003 roku. Nie będzie już takiego drugiego badacza fascynata historii jezior Polski.

## Zofia Balwierz

Moje pierwsze i jedno z nielicznych spotkań z dr Kazimierzem Więckowskim miało miejsce prawie 30 lat temu. Spotkaliśmy się w miejscowości Chlebitki. Na torfowiskach Wizny i na terenie torfowiska okalającego Jezioro Maliszewskie miały być wówczas przeprowadzone wiercenia w celu pozyskania materiału do analiz palinologicznych. Wiercenia te, wraz z prof. Sławomirem Żurkiem, prowadził dr Kazimierz Więckowski, skonstruowaną przez siebie sondą, zwaną i za-



pewne znaną wszystkim jako sonda Więckowskiego. Trudno mi dziś przypomnieć sobie okoliczności tego spotkania, ze względu na czas, jaki upłynął od tamtego momentu. Pewne wrażenia pozostały jednak do tej pory. Trzy dni pracy w terenie były dla mnie prawdziwą przyjemnością, dzięki osobom, z jakimi przyszło mi wówczas pracować, w tym w znacznej mierze dzięki obecności pana dr Więckowskiego. Zapamiętałam go jako człowieka ogromnie życzliwego, pogodnego i zaangażowanego w to, co robił. Mogłam być spokojna o opis głębokości nawiercanych rdzeni, ponieważ Pan Doktor czuwał nad każdym centymetrem osadu, który nie mógł się zgubić. Zapamiętałam też Pana Doktora jako człowieka o ogromnej kulturze osobistej i wielkim takcie. Zaledwie tylko kilka pozytywnych cech, jakie udało mi się zaobserwować w tak krótkim czasie, sprawiło, że Pana Doktora Więckowskiego wspominam zawsze ciepło i z sympatią.

## Andrzej Tatur

Pana Kazimierza spotkałem po raz pierwszy w połowie lat siedemdziesiątych. Rozpoczynaliśmy właśnie wtedy w Instytucie Ekologii PAN duży „projekt węzłowy” w dorzeczu rzeki Jorka na Mazurach. Projekt miał objąć również badania paleolimnologiczne. Na podstawie zapisu utrwalonego w rdzeniach osadów dennych mieliśmy odtworzyć proces zasiedlania tego regionu przez człowieka, oraz opisać skutki ekologiczne tego zasiedlenia. Wiadomo było, że w tym czasie była tylko jedna osoba, która mogła pomóc w tej inicjatywie. Osobą tą był oczywiście Pan Kazimierz ze swoją wiertnią zwaną powszechnie „sondą Więckowskiego”.

Pan Kazimierz podobno nigdy nie odmawiał, więc wkrótce jechaliśmy zakładową „Nyską” do naszej Stacji Hydrobiologicznej w Mikołajkach. Podczas drogi Pan Kazimierz dał się poznać jako prawdziwy światowiec. Bywał w Finlandii, a ostatnio wrócił z Mongolii. Całą drogę snuł nieprzerwanie opowieść o życiu i zwyczajach koczowniczych ludów Mongolii i o orientalnej, fascynującej przyrodzie tego kraju. Tematów starczyło na całą drogę, a Pan Kazimierz robił wszystko, aby nie traktować Go jak starego Zgreda. O jego witalności przekonaliśmy się już na pierwszym jeziorze. Część ekipy mało przyzwyczajona do pracy fizycznej ciężko przeżyła doświadczenia terenowe. Ja byłem akurat po treningu w zachodniej firmie spedycyjnej i zdałem egzamin terenowy celująco, a w zamian dostąpiłem zaszczytu zaprzyjaźnienia się z Panem Kazimierzem i tak zostało przez wiele lat.

Plany badawcze Instytutu Ekologii były przeogromne, równie ogromne jak nasza niewiedza i naiwność. Z pobranych rdzeni miała powstać wiekopomna, wielodyscyplinarna wspólna synteza, a zakończyło się na fragmentarycznych, cząstkowych opracowaniach. Wspaniałe materiały: pełne rdzenie z Jorca, Inulca, Majcza, Kuca, Głębokiego, Kołowin-

ka pozostaną niedopracowane. Badania paleolimnologiczne są skuteczne tylko w dużych, dobrze przygotowanych zespołach posiadających wieloletnie doświadczenie. Przypadkowe zespoły bez tradycji nie mają szans, nawet jeśli na początku są pełne zapału.

W roku 1979 uczestniczyłem w letniej wyprawie PAN do Antarktyki. Będąc na Półwyspie Fildes na Wyspy Króla Jerzego wiedziałem, że muszę tu wrócić z „sondą Więckowskiego”. Była tylko jedna droga. Zaraz po powrocie poprosiłem Pana Kazimierza o pomoc. Zebrałem zgodnie z Jego instrukcją cały materiał potrzebny do skonstruowania sondy, co wcale nie było zadaniem łatwym. Sondę budują elementy ze ściśle określonych wysublimowanych materiałów metalowych, było to dla mnie w tamtych czasach spore wyzwanie logistyczne. Po kilku miesiącach starań udało się. Udaliśmy się więc natychmiast, jak zwykle w takich przypadkach, do Pana Franciszka Natkańca, obsługującego warsztat w naszej stacji w Mikołajkach. Do Mikołajek przyjechaliśmy wieczorem i od razu podczas kolacji, przystąpiliśmy do omówienia planów pracy. Jedliśmy pyszną pachnącą kaszankę... noc udało nam się szczęśliwie przeżyć, chyba tylko dlatego, że truciznę neutralizowaliśmy wódką. Pracę nad nową sondą, zamiast trzech dni, kontynuowaliśmy przez tydzień.

Efektem pracy była sonda, ważąca około 400 kg, która objechała cały świat. Pobierała rdzenie osadów dennych z jezior na wyspie Króla Jerzego, następnie kolejno na Ziemi Ognistej, pod Andami, w NW Patagonii oraz w pustkowiach półpustyni patagońskiej. Po kilkuletnim odpoczynku sonda wyruszyła do oazy Larsemann Hills w Antarktyce Wschodniej i zaraz potem do Fińskiej Laponii, aby chyba już ostatecznie wrócić do kraju i pracować na Mazurach i na terenie Puszczy Kampinoskiej.

W międzyczasie, w kraju, uczestniczyłem w kilku akcjach wiertniczych wspólnie z Panem Kazimierzem z wykorzystaniem Jego sprzętu. Przewiercone zostały starorzeczka Wisły (jeziorko Dziekanowskie i Kiełpińskie) niedaleko Instytutu Ekologii, a roku 1998 wierceńmi latem z tratwy osady jeziora Miłkowskiego. Wyprawę zorganizował prof. Tomasz Goslar, a honorowym kierownikiem akcji wiertniczej został Pan Kazimierz. Był to chyba Jego ostatni wyjazd terenowy... Osady jeziora Miłkowskiego (16 m wody i 24 m osadu) są bardzo interesujące, gdyż zachowana jest w nich dość dobrze roczna laminacja górnej, antropogenicznej, części rdzenia, a gęsta laminacja wczesnego holocenu charakteryzuje się na dużym odcinku obecnością sub-lamin czystego wiwianitu. Jezioro było wiercone już poprzednio, lecz wyniki były niezadawalające. Za pierwszym razem (z Panem Kazimierzem) wzięliśmy za mało rur, gdyż osady jeziora okazały się bardziej miększe, niż przypuszczaliśmy. Drugi raz atakowałem jezioro z moim zespołem i nie trafiłmiśmy w wąski głęboczek. Dopiero trzecie podejście, w 1998 roku, zakończyło się sukcesem. Wyniki, uzupełniane przez 10 lat, swoje odleżały i powinny wkrótce ujrzeć światło dzienne. W sumarycznym opracowaniu Pan Kazimierz będzie zajmował eksponowane miejsce.

Na początku lat dziewięćdziesiątych udało mi się namówić Pana Kazimierza, aby wyraził zgodę na wyjazd antarktyczny. Niestety, badania lekarskie wykonywane kiedyś w WIML-u przed każdą wyprawą, nie wyszły najlepiej i Panu Kazimierzowi odradzono ten wyjazd.

Rdzenie osadów dennych, pobrane na świecie z moim udziałem przy użyciu sondy Więckowskiego, były lub aktualnie są opracowywane nie tylko przez Polaków, lecz również przez Argentyńczyków, Francuzów, Koreańczyków, Finów i Rosjan. Sonda Pana Kazimierza posiada zalety, których nie posiadają sondy nowsze i lepsze. Solidna konstrukcja i system dźwigni wspomagających siłę nacisku pozwala często wnikać głębiej w osad, niż to ma miejsce w przypadku stosowania sond o innych rozwiązaniach konstrukcyjnych.

Dzięki tej właśnie właściwości pobraliśmy rdzenie jeziorne przecinając grube poziomy piaszczystej i mułkowej tefry (Antarktyka), w jeziorach pod Andami sięgnęliśmy poniżej zasobnych w tefrę osadów najniższego holocenu, czego nie udało się dokonać zespołom argentyńskim i amerykańskim. W fińskiej Arktyce sięgnęliśmy do zaskakująco głębokich horyzontów, które miały istotny wpływ na wzbogacenie interpretacji paleogeograficznej z tego terenu. Natomiast przy szczelnym tłoku w rurze pobierającej, można „sondą Więckowskiego” wydobyć z dna osady organiczne o konsystencji rzadkiej galarety (maty mikrobialne) i o nienaruszonej strukturze, co nie wszystkim się udawało (Larsemann Hills).

Jestem przekonany, że do „sondy Więckowskiego” będziemy jeszcze nie raz wracali, oczywiście przy ściśle określonych, specyficznych potrzebach. Niezależnie od tego ważne jest zachowanie pamięci o polskiej myśli technicznej w konstrukcji aparatów pobierających miękkie osady jeziorne o nienaruszonej strukturze, tej myśli, która pozwoliła nam konkurować niekiedy z innymi zespołami paleolimnologicznymi na świecie, tej myśli, której efekty w postaci wspaniałych rdzeni nie zawsze, niestety, potrafiliśmy skutecznie wykorzystać. Należy zachować we wdzięcznej pamięci Pana Kazimierza, który choć był osobą pierwszoplanową podczas uzyskiwania materiału, często niesprawiedliwie schodził na plan dalszy przy opracowywaniu wyników.

## Tomasz Goslar

Po raz pierwszy spotkałem go w Instytucie Botaniki w Krakowie. Przyjechał, by dopilnować próbkowania dwóch rdzeni laminowanego osadu jeziora Gościąż, których pobieraniem kierował zimą 1987 r. Nie dane mi było brać udziału w zimowej ekspedycji na jezioro, i prawdę mówiąc, nie miałem wówczas jeszcze żadnego doświadczenia w pracy z osadami jeziornymi. Doktor Więckowski był natomiast doświadczonym badaczem, i już uznanym mistrzem w pobieraniu osadów. Jednak przy pierwszym spotkaniu, kiedy nad otwartym rdzeniem poddałem w wątpliwość proponowaną przez Dok-

tora strategię próbkowania i zaproponowałem wykorzystanie dokładnej korelacji przyrostów osadu w obu rdzeniach (zrobionej przeze mnie sposobem stosowanym w dendrochronologii), Doktor przyznał mi rację i strategię próbkowania stosownie zmieniono. I tak pracowaliśmy wspólnie przez kilka dni...

... kolejny raz, na dłużej zetknąłem się z nim chyba 2 lata później, przy dokumentowaniu, w Lublinie, pierwszych rdzeni osadu jeziora Perespilno, ale mistrzostwo Doktora poznałem dopiero w roku 1995, kiedy z sukcesem poprowadził on zaproponowane przeze mnie odwiercenie sześciu rdzeni osadu w tym jeziorze. A i dla Doktora nie było to zadanie rutynowe, gdyż wiercenie po raz pierwszy prowadzono latem, z tratwy, którą zbudowałem w Gliwicach wraz z dr Adamem Walanusem. Taki właśnie był doktor Więckowski: mimo ugruntowanej sławy „starego mistrza”, otwarty na nowe propozycje i chętnie podejmujący nowe wyzwania.

Sądzę, że Doktor mnie polubił... Gdyby tak nie było, nie podjąłby się pobrać następnego lata rdzenia z północnej zatoki jeziora Gościąż. Sprawa była o tyle nietypowa, że wyprawę zorganizowałem „na zamówienie” pewnej ekipy filmowców z Belgii, którzy chcieli nakręcić materiał o badaniach zmian klimatu u schyłku ostatniego zlodowacenia. W dodatku, Doktorowi nie było dane wypowiedzieć się przed kamerą owych filmowców. Było mu nieco przykro w tego powodu, ale wszyscy mieliśmy satysfakcję, że wprawdzie „dla filmu” ale pobraliśmy prawdziwy rdzeń osadu, znów z tratwy i w warunkach trudniejszych, niż na Perespilnie! A pobrany materiał oczywiście przydał się później.

Najtrudniejszą naszą wspólną wyprawą była ostatnia, w 1998 r. na jezioro Miłkowskie (znane również jako Wobel). Najtrudniejszą, bo było to jedno z najgłębszych jezior sondowanych przez Doktora, a wiercenie musiało znów się odbyć z tratwy. Doktor Więckowski znał już gliwicką tratwę i tym razem stanowczo postulował jej rozbudowę. Taki był Doktor Więckowski: uczynny i uступliwy, ale gdy w grę wchodziło powodzenie ekspedycji – stanowczy. I jego postulat był jak rozkaz. Wyprawa nad jezioro Miłkowskie nie tylko przyniosła owoc w postaci dwóch pełnych rdzeni osadu. Była również przygodą towarzyską, między innymi dzięki wspaniałym opowieściom snutym przez Doktora przy wieczornych ogniskach. Najchętniej opowiadał o swoich wyprawach do Mongolii i na Madagaskar. Miało się wrażenie, że spędził tam całe lata.

Wracając z Miłek, zawieźliśmy Doktora do Warszawy. Kiedy wysiadał z samochodu, nie sądziłem, że widzę go po raz ostatni. Kilka tygodni później, jako wyraz wdzięczności, wysłaliśmy Doktorowi album o Madagaskarze, z dedykacją i żartobliwym wierszem o wyprawie. Zatelefonował do mnie z podziękowaniami i w jego głosie było słyhać, że jest naprawdę wzruszony. I ten jego głos w słuchawce telefonicznej pamiętam do dziś.

## **Rdzeń osadu z Jeziora Wobel**

Wycięły traki belki sosnowe,  
Kantówki dwu- i pięciometrowe,  
Przeleciał hebel i pędzel gruby,  
Przeorał świder, przebiły śruby,

CO<sub>2</sub> wydął ogromne beczki  
Bo możliwości nie miał ucieczki,  
A kątowniki, w pary spawane,  
Ślicznie zostały pomalowane.

Wszystko to razem mocno skręcono  
I na powierzchnię wody spuszczone,  
I nad głębockiem zafiksowano  
Stalową liną naszpanowaną.

I przyszedł Doktor, mistrz ze stolicy,  
I powyciągał ze swej piwnicy  
Sondy i sztangi, capki stalowe,  
Trzydziestoletnie, a wciąż jak nowe.

A gdy na tratwę wszystko włożono,  
I gdy kołowrót już przytwierdzono,  
Czworo fizyków, paleobiolog,  
I z Dziekanowa sławny ekolog

Wyszli z opasłej, błękitnej Nysy,  
I mając w nosie aury kaprysy,  
I pokonując drobne trudności,  
Wykonywali takie czynności:

Czterdziestokrotne sondy składanie,  
W wodę spuszczenie, w dół opuszczanie,  
Sztang dokładanie i dokręcanie,  
W osad wpychanie z sztang pionowaniem,

Wzięcie osadu w rurę wraz z tłokiem,  
(Wszystko pod czujnym doktora okiem),  
Zgrabne osadu zapakowanie,  
I z wodotryskiem sondy płukanie.

Pan doktor czasem robił poprawki  
Czasem używał skrzyni jak ławki,  
No a pan Zenek czuwał na brzegu,  
I o morale dbał swych kolegów.

Tyle to trzeba było męczenia  
Dla wyciągnięcia z dna Wobla rdzenia.

*Na pamiątkę wyprawy na Jezioro Wobel, maj-czerwiec 1998r*

W wyprawie udział wzięli: Kazimierz Więckowski – Warszawa, Justyna Czernik, Tomasz Goslar, Andrzej Rakowski, Adam Walanus, Zenon (kierowca, nazwiska nie pamiętam...) – Gliwice, Agnieszka Wacnik – Kraków, Andrzej Tatur – Dziekanów Leśny.